

Po wyjściu Konstantego Janka starała się zasnąć. Naciągnęła kołdrę na głowę, opatuliła szczelnie, żeby nie widzieć światła, zamknęła oczy i czekała na sen.

Chciała oderwać się od natrętnych myśli, od współczującego spojrzenia córki i nadmiernej, udawanej delikatności pielęgniarek. Zdawała sobie sprawę, że musi opuścić szpital, ale chciała jeszcze chociaż o jeden dzień, o kilka godzin odwlec ten moment. Bała się powrotu do miejsca, gdzie spędziła wiele szczęśliwych lat. Bardzo szczęśliwych, że aż czasem nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Powrotu do domu, który nazywała swoim azylem, bezpiecznym portem. Tak było od lat i tak miało być do końca. Chciałaby już być u siebie, ale nie wiedziała, co ją tam czeka: Mąż, syn, córka - co jej powiedzą? Co ona im powie? Jak się zachowają, jak ona się zachowa? A do tego tragedia Wojtka.

Dużo tego było naraz i wszystko trudne, przykre, niespodziewane. Chciałaby teraz zasnąć, a po przebudzeniu, stwierdzić, że to tylko złe majaki.

Nic z tego, pomyślała, chcieć to można, ale dobiegający przez uchylone okno odgłos samochodów, uliczny gwar nie pozwolą zasnąć, a to, co ją ostatnio spotkało, jest gorzką prawdą. Spojrzała na zegarek i przypomniała sobie, że o tej porze w domu pijała kawę.

- Jak ja dawno nie piłam - stwierdziła i sama nie wiedząc skąd, poczuła znajomy zapach.

Wrażenie było tak silne, że postanowiła spełnić swoje pragnienie.

W domu zawsze pijała, a tutaj tyle dni wytrzymała bez. Szarpnęła za rączkę od dzwonka... Chciała poprosić pielęgniarkę o kawę, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar, bo na pewno jej prośba nie zostałaby spełniona.

W drzwiach stanęła młoda dziewczyna.

- Co się dzieje? - spytała rutynowo.

- Siostrzyczko, chciałabym coś na nerwy, na uspokojenie. - Złożyła ręce w prośbaldym geście. Musiała jakoś uzasadnić wezwanie.

- Za pół godziny, bo mamy przyjęcie, a jestem sama - odparła. - Ale... pani miała iść do domu, czy coś się zmieniło?

Janka nie odpowiedziała, więc wyszła, mrużąc, że zapyta ordynatora

- Pytaj siebie, kogo chcesz - rzuciła oburzona Janka, siadając na łóżku. Ubrała szlafrok, kapcie, przyczesła włosy, wzięła z szafki torebkę i podeszła do drzwi. Uchyliła je lekko, zerknęła w prawo, w lewo i, nie widząc żadnych przeszkód, ruszyła przed siebie.

Pamiętała, że kiedy Kostek woził ją na ćwiczenia, przejeżdżali koło kawiarenki czy barku. Już czuła w ustach smak kawy. Jeszcze jeden zakręt, potem wąski korytarz i za rogiem zobaczyła nad drzwiami napis: „Barek-kawiarenka”.

Wyprostowała się i z podniesioną głową pomaszerowała prosto do lady, przy której stało kilku mężczyzn i kobieta z dzieckiem.

Z ciekawością rozejrzała się po sali. Wszystkie stoliki były zajęte. Duży ruch, zauważyła, stając w kolejce. Przy stoliku obok straszy pan z apetytem zajadał się pączkiem. Bardzo dobrze, uśmiechnęła się pod nosem, pączka też sobie zafunduję.

Na chwilę zapomniała o zmartwieniach. Znalazła się jakby w innym świecie, obcym dla niej, a mimo to przyjaznym. Wszystko, co było tam, za drzwiami, tutaj nie docierało. Wzięła kubek z kawą, pączka, zapłaciła i zajęła miejsce w kąciaku, gdzie akurat opustoszał stolik.

Pochyliła się nad tacą, z lubością wdychając aromat unoszący się wraz z parą. Dotknęła palcami pączka. Był miękki, z apetycznie błyszczącym lukrem. Jakie to życie jest dziwne, pomyślała. Jeszcze nie tak dawno nie napiłaby się takiej kawy i to w grubym fajansowym kubku, a teraz to był dla niej cudowny smak i zapach. Przypomniała sobie powiedzenie któregoś polityka, że "punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia". Jeśli jako punkt widzenia przyjąć smak kawy, a miejsce siedzenie szpital, a nie dom, to

wszystko się zgadza, filozofowała. Delektując się smakołykami, zaczęła rozmyślać o domu, chociaż wcale nie chciała. Kawa i pączek przywołały w myślach scenki z rodzinnego życia. Kubek już dawno był opróżniony, a ona nadal błędziła po swoim królestwie. Kiedy pojawił się obraz męża, drgnęła. Krzysztof był filarem ich domu. Nie mogła już sobie wyobrazić życia bez niego.

- Nie, to niemożliwe - wypowiedziała głośno.

Obejrzała się spłoszona. Na szczęście nikt nie usłyszał. Ona sama w tym wielkim domu, to koszmar. W pierwszej chwili, gdy dowiedziała się, że mąż ma nieślubnego syna, chciała, żeby zniknął z jej życia, ale teraz już tak nie myśli. Maciek będzie się żenił, potem Beata urodzi dzieci, Wojtek jest w ciężkiej sytuacji, więc jak mogła myśleć o rozstaniu z Krzyśkiem. Są potrzebni dzieciom jako rodzice, a nie każde z osobna.

Spojrzała na salę, chyba pora odwiedzin, zauważyła, bo wszystkie stoliki okupowali pacjenci w szlafrokach i ich goście. Dobrze jej się tu siedziało, ale wiedziała, że musi opuścić ten bezpieczny zakątek. Zobaczyła nieopodal kobietę z tacą w ręce, rozglądającą się za wolnym miejscem. Koło Janki było jedno, więc skinęła, zapraszająco. Ta podeszła, usiadła i, zamiast pić kawę, zaczęła płakać.

- Przepraszam - zagadnęła Janka - co się pani stało, może w czymś pomóc?

Kobieta spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem. Wycierając nos i dławiąc się od płaczu, wyznała.

- Dziękuję, ale mnie nikt już nie może pomóc. Przed godziną zmarł mąż...

- O Boże, jakże współczuję. Pani taka młoda, to i mąż pewnie też, nie wiem, co powiedzieć.

- Młody - odparła kobieta, tłumiąc szloch - ale głupi. Nie słuchał nikogo, nie dbał o zdrowie i się doigrał. On już spokojny, a ja zostałam z dziećmi, z rozpoczętą budową domu, z kredytem i bez pracy.

- O Matko Boska - wyrwało się Jance - to tragedia. Szkoda człowieka i pani mi żal. Proszę się napić, to dobrze zrobi - mówiła do kobiety, żeby odwrócić jej uwagę, lecz ta widocznie miała potrzebę mówienia, bo ciągnęła dalej.

- Prosiłam "nie pij", dzieci prosiły, rodzice, a on - jakby grochem o ścianę rzucać. Obiecywał i dalej swoje. Mówił, że go stać, bo dobrze zarabia i starcza na utrzymanie, raty i na jego picie, bo też potrzebuje trochę rozrywki.

- A dzieci już wiedzą? - spytała Janka.

- Nie, jeszcze nie, bo są w szkole, a męża nie było parę dni w domu, myślą, że jest w delegacji, a on był... on był... - rozszlochała się w głos.

- Już dobrze, spokojnie, niech pani się wypłacze, to ulży - Janka mówiła z czułością, delikatnie głaszcząc jej rękę.

Kątem oka dostrzegła ciekawskie spojrzenia. Że też ludzie muszą się gapić, pomyślała z irytacją, jakby to był jakiś kabaret. Nie potrafią nic uszanować.

W tej samej chwili do kawiarenki wpadła pielęgniarka i od progu zawołała do bufetowej: Pani Basiu, szukamy pacjentki, staruszki po wylewie. Nie było jej tu u was?

Pani Basia zaśmiała się rubasznie.

- Heheee... hehe, a cóż by tu miała robić jakaś staruszka i do tego po wylewie? Pilnujcie pacjentów, to nie będą się gubić - dorzuciła złośliwie.

- A jak wyglądała? - odezwała się druga bufetowa.

- Ja jej nie znam - odparła pielęgniarka, rozkładając bezradnie ręce - tyle wiem, co słyszałam na sąsiednim oddziale. Cały szpital jej szuka. Zaraz ma być policja, bo rodzina narobiła rabanu.

- No to będzie wesoło - drwiła bufetowa - takiego cyrku jeszcze tu nie było.

- Widzi pani, jak to jest? - odezwała się Janka do płaczącej kobiety. - Staruszka po wylewie i nie upilnowali jej. Może gdzieś zasłabła albo, nie daj Boże, co gorszego się stało. Rodzina oddaje matkę do szpitala, a nie wie co ją może spotkać. Ech... szkoda słów.

- Co mnie to obchodzi? - wzruszyła ramionami kobieta. - I tak nic nie pomogę. Mam swoje na głowie. Dobra z pani kobieta. - Zwróciła twarz w stronę Janki. - Mało kto się dzisiaj przejmuje czymś

nieszczęściem, a pani taka serdeczna. Dobrze, że tu zaszłam, jakoś mi lżej. Posiedzi pani jeszcze ze mną? Proszę nie odmawiać? - Dotknęła ręki Janki, spoglądając błagalnie w oczy. - Czekam na brata, ma przyjechać po mnie, a to kawałek drogi od miasta. Nie chcę być sama.

Janka zerknęła na zegar wiszący nad bufetem.

- O jejku - jęknęła z przerażeniem. - To już tak późno? Zaraz pora leków i mierzenia temperatury. Zostałabym z panią, ale proszę mnie zrozumieć, jestem pacjentką i powinnam być na sali, i tak nie wiem czy mi się nie oberwie za to, że bez opowiedzenia się wyszłam. Niech pani będzie dzielna, dla dzieci - mówiąc, uściśnęła jej rękę i wstała od stolika. Zatrzymała się przy wyjściu, spojrzała na płaczącą i zawróciła.

- Jak wezmę leki, to jeszcze tu przyjdę - powiedziała. - Niech pani czeka, a gdybyśmy się nie spotkały, to dam mój numer komórki - wyjęła z torebki długopis i zapisała na serwetce. - Proszę bez krępacji dzwonić, chętnie z panią porozmawiam.

Gdy weszła na swój oddział, usłyszała jakieś podniesione głosy i zobaczyła grupkę osób na korytarzu. Zbliżywszy się do sali, stanęła jak wryta. Przy drzwiach był mąż z Maćkiem i Sylwią.

- Janka! - krzyknął Krzysztof.

- Mamo! - zawołali jednocześnie Sylwia i Maciek.

- Co wy tu robicie? - spytała zaskoczona. - Co się stało? Pewnie coś z Wojtkiem?! Jezus Maria, tylko nie to! - jęknęła, oparłszy się o ścianę.

- Pani Janeczka?! - usłyszała za sobą. - Gdzie się pani podziewała?! Od godziny cały szpital na nogach, a pani sobie spaceruje, jakby nigdy nic? - Zdenerwowana pielęgniarka podbiegła do Janki. - Nic pani nie jest? - pytała, oglądając ją ze wszystkich stron. - Pani Janko, niechże pani coś powie!

Janka była totalnie zdezorientowana. Mrugała oczami, próbowała coś mówić, ale wszyscy naraz otoczyli ją, pytali, nie dając dojść do słowa.

- Bądźcież wreszcie cicho! - podniosła głos, wyswobodzając się z objęć. - Co wy tak, jakbyście ducha zobaczyli? Byłam w kawiarni, przecież to nie jest zakazane.

- W kawiaaaaaarniiii?! - pielęgniarka wydała przeciągły okrzyk. - Przecież tam też szukaliśmy. Bufetowa pani nie widziała.

W tym momencie Janka przypomniała sobie scenę z kawiarni i zaniósła się śmiechem.

- Haaa... haaa... haahaa... dobre sobie... haaahaa... To niby ja miałam być tą staruszką po wylewie? Haaa... haaaa... Trzymajcie mnie, haaaa... Ja, staruszka? No też coś! - dodała z oburzeniem. - Chodźcie do sali, nie stójmy tak - zwróciła się do rodziny i nacisnęła kłamkę, zostawiając zawstydzoną pielęgniarkę. - A teraz mówcie, co się stało? - spytała, gdy byli już w środku.

- Mamo, jak to, co się stało? - rzuciła się Sylwia. - Myśmy wariowali ze strachu. Wezwałam ojca i Maćka, bo nie wiedziałam, co robić. Z personelem przetrzepaliśmy cały szpital, park, pobliskie ulice, sklepy i już nawet powiadomiliśmy policję, ale, na szczęście, jeszcze nie przyjechali. Zaraz muszę odwołać tę akcję. - Sylwia wybiegła z sali do dyżurki.

Janka usiadła na łóżku i dopiero teraz dotarło do niej, jakich kłopotów przysporzyła pracownikom szpitala, a swojej rodzinie zmartwienia. Spojrzała na męża i syna, na ich zmęczone twarze i zrobiło jej się wstyd za swoją lekkomyślność, a jednocześnie, widząc w ich oczach troskę, poczuła w sercu radość i ulgę, tak jakby pozbyła się strachu czy ciężaru. Czowała, że powraca jej chęć do życia. Uśmiechnęła się zakłopotana i drżącym ze wzruszenia głosem, wyznała swoją winę.

- Przepraszam was, ja nie chciałam... nie spodziewałam się, że narobię takiego zamieszania, że będziecie mnie... - Nie mogła dalek mówić, bo wzruszenie wzięło górę. Rozpląkała się.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Miranda, dodano 05.08.2011 08:17

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).